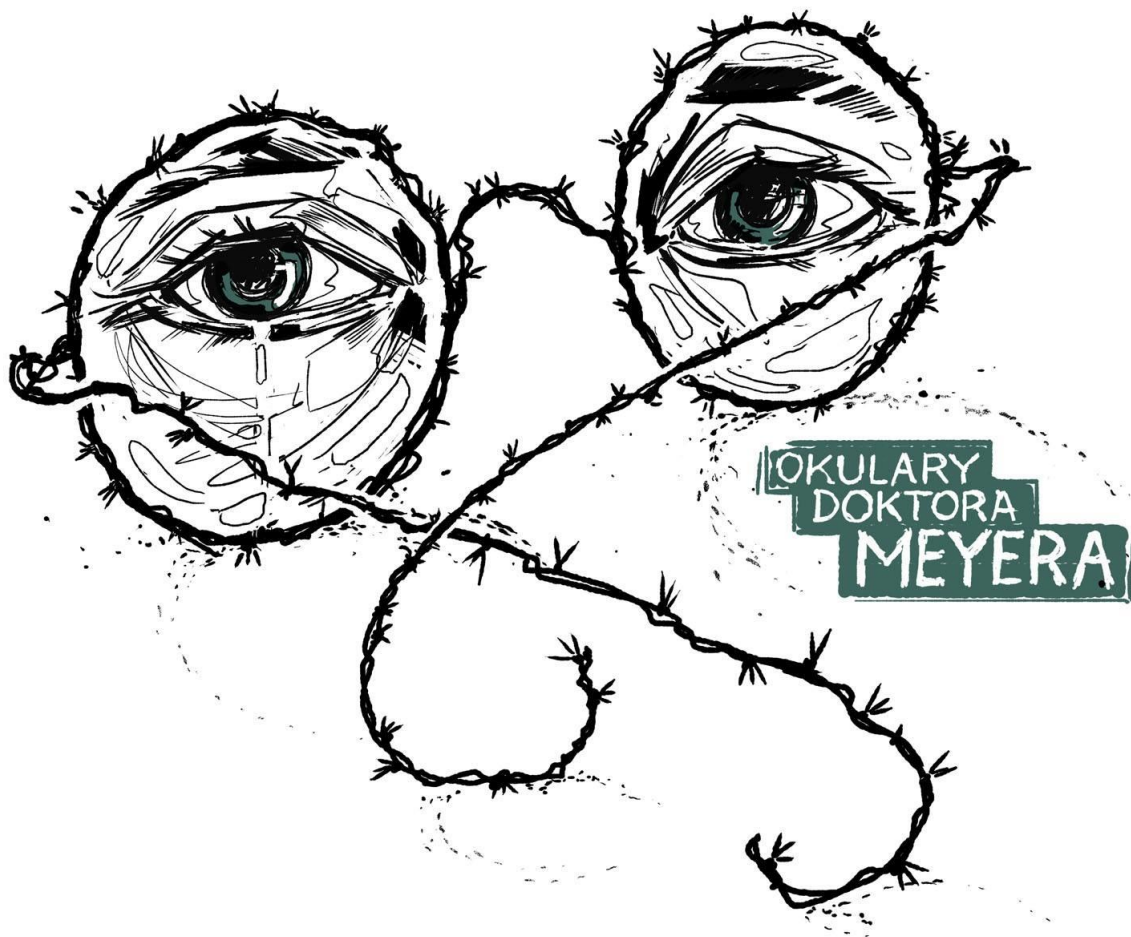




Zagadka śmierci mojego wuja, profesora Leopolda Wrzeszcza, nigdy pewnie nie zostałaby rozwiązana, gdyby nie moje chorobliwe zamięłowanie do rzeczy tajemniczych.

A śmierć profesora była tajemnicza.

Ciało wuja znalazłem w jego mieszkaniu. Jako przyczynę zgonu stwierdzono odwodnienie. Wszystko wskazywało na to, że mężczyzna po

prostu siedział w fotelu tak długo, aż zmarł. Nie było podstaw, by sądzić, że ktoś mu w tym pomógł. Ustalono, że w ostatnim tygodniu nikt go nie odwiedzał.

W pewnym sensie czułem się odpowiedzialny. Staralem się zachodzić do wuja co kilka dni. Czasami jednak musiałem wyjechać w sprawach służbowych i tak było w tym przypadku. Kiedy w końcu do niego przyszedłem, nie żył już od kilkudziesięciu godzin.

Jeszcze zanim upewniłem się, że Leopold jest martwy, moją uwagę przykuł jeden szczegół.

Wuj miał założone okulary.

Pozornie nie było w tym nic dziwnego. W jego mieszkaniu znajdowały się setki okularów. Rzecz w tym, że żadnych z nich nie nosił. Pomimo swojego podeszłego już wieku i pracy, jaką wykonywał, Leopold nigdy nie miał problemów ze wzrokiem. Czasami wydawało mi się, że widzi lepiej ode mnie. Dlatego te stare, zmętniałe szkła na jego twarzy były czymś zaskakującym. Dopiero później, czytając jego pamiętnik, dowiedziałem się, dlaczego były mu one potrzebne.

Ale zacznijmy od początku.

Profesor Wrzeszcz był wybitnym historykiem. Z pewnością mieliście w rękach choćby jedno z jego opracowań. W ostatnich latach wydał szereg książek o obozach zagłady. Dzieła te zadziwiały znawstwem najdrobniejszych szczegółów. Nawet pamiętniki jeńców nie podawały tak dokładnie detali z codziennego życia w obozie, organizacji pracy czy metod zagłady więźniów. Podziwiano żmudność i wysiłek, jakie Wrzeszcz musiał włożyć w zebranie i poukładanie dokumentacji. W sprawdzenie najdrobniejszej nawet informacji. Podziwiano precyzję i wytrwałość.

Ci, którzy przeżyli opisywane przez Wrzeszcza piekło potwierdzali każde napisane przez niego słowo. Dziwiło ich, że wuj nigdy nie był ich współwięźniem.

Leopold był za to więźniem swojej pracy. Od napisania pierwszej książki poświęconej obozom, podporządkował swoje życie nieustannej dokumentacji, archiwizacji i przelewaniu na papier wyników tych działań. Jego mieszkanie zamieniło się w coś w rodzaju upiornego

muzeum, w którym oprócz materiałów poświęconych interesującej go tematyce przede wszystkim znaleźć można było różne przedmioty, pochodzące ze wszystkich opisywanych przez niego miejsc.

Wuj wierzył, że przedmioty mogą powiedzieć więcej o swoich właścicielach niż niejedna książka. Tak pisał o tym w swoim dzienniku:

*Moim zdaniem istnieje coś, co można by nazwać duszą przedmiotu. Budują ją jego historia, jego właściciele, sposoby jego użytkowania. Czas i okoliczności, w których przedmiot był w użyciu.*

Śpośród wszystkich zebranych przez wuję rzeczy, szczególną estymą darzył on okulary. Chyba już zawsze będę pamiętał jego szafę, pełną starodawnych szkieł w drucianych oprawkach, binokli i setek stłuczonych soczewek. Wuj starał się opisać każdy z tych przedmiotów. Dodać coś o ich właścicielach. To stąd wiem, że okulary, które miał na sobie w czasie śmierci należały do niejakiego doktora Meyera.

O Meyerze nie dowiedziałem się wtedy wiele. Wuj napisał tylko, że doktor zmarł wraz z żoną w Auschwitz. Kobieta była jeszcze młoda, nie miała nawet dwudziestu pięciu lat. Podobno Meyer stracił życie, usiłując się z nią zobaczyć.

Długo zastanawiałem się, dlaczego Leopold poświęcał okularom tyle czasu. Odpowiedź znalazłem dopiero później, w jego dzienniku, ale nie uwierzyłem w nią po przeczytaniu. Darujcie obszerny fragment, ale jest on niezbędny do zrozumienia tego, o czym mój wuj pisze:

*Wierzę, że każdy przedmiot może powiedzieć nam coś o swoim właścicielu. Nie tylko w sposób symboliczny, ale zupełnie realny. Wierzę, że każdy przedmiot przejmuje jakąś część ludzi, którzy go używają. Tym bardziej, im bardziej okoliczności jego użytkowania są intensywne, niecodzienne. Im bardziej wywołują skrajne emocje, tym mocniej właściciel przedmiotu, jego przeżycia i uczucia, zostają w nim utrwalone. Nie wiem, czy aby móc to dostrzec potrzeba specjalnego daru. Jeśli tak jest, ja mam ten dar.*

*Odkryłem go zupełnie przypadkiem. Kiedy W. zgodził się, bym mógł zabrać z A. niewystawione na ekspozycjach okulary. Setki okularów.*

*Nie mam pojęcia, skąd przyszło mi do głowy, żeby przymierzyć któreś. Chyba w trakcie pracy chciałem poczuć silniejszy związek z tym, o czym piszę.*

*Związek okazał się aż za silny.*

*Nie sposób oddać tego słowami. Trudno w to uwierzyć. Po założeniu okularów zobaczyłem obóz. Tak dokładnie, jakbym się tam znajdował. Czy były to wspomnienia osoby, która je kiedyś nosiła? Czy to, co widziałem, działo się lub wydarzyło naprawdę? Wkrótce upewniłem się, że tak. W jakiś sposób okulary zamknęły w sobie obrazy, jakie oglądała osoba nosząca je ponad siedemdziesiąt lat temu!*

*I było tak z każdą parą. Przymierzałem jedną po drugiej. Trafiałem na różne dni, różne sceny. Widziałem różnych ludzi. Jakbym oglądał relację na żywo.*

Opisane przez wuja rzeczy brzmiały dla mnie nierealnie. Uznałem, że przed śmiercią postradał zmysły. Wśród szaleńców zdarzały się już przecież przypadki zagłodeń. Nigdy jednak nie odważyłem się sprawdzić, czy w słowach tych jest choćby ziarno prawdy.

Aż do zeszłego miesiąca.

Okulary doktora Meyera wciąż miałem ze sobą. Reszta po śmierci wuja wróciła na swoje miejsce. Nie wiem, dlaczego nie pokazałem ich policji. Z jakiś niewyjaśnionych przyczyn czułem wyraźną potrzebę zachowania tej pary dla siebie.

Myślałem o nich dużo. Widziałem je we snach. Aż w końcu zdecydowałem się je założyć.

Leopold pisał prawdę. Rzeczywiście zobaczyłem obóz. Wokół panowało duże zamieszanie. Nie dostrzegłem, co się tam działo. Obraz skupiony był na młodej kobiecie, oddalonej o kilkanaście metrów. Choć jej ciało było wyniszczone, twarz wychudła i szara, coś w jej oczach zachwycało. Jej widok zupełnie mnie oczarował. Mógłbym patrzeć na nią bez końca.

Nie potrafię powiedzieć, w jaki sposób zdjąłem okulary. Kiedy to zrobiłem, byłem zupełnie wycieńczony. Okazało się, że minęło ponad szesnaście godzin. Mimo tego miałem nieodpartą potrzebę założenia ich znowu. Zobaczenia tej kobiety raz jeszcze. Nie zrobiłem tego jednak.

Później dowiedziałem się o niej więcej. Była żoną Meyera. W materiałach wuja znalazłem jej niewyraźne zdjęcie. Od tamtej pory myślałem o niej nieprzerwanie. Być może był to wpływ okularów, być może tego, co dostrzegłem w oczach tej kobiety. Szukałem też innych fotografii, które by ją przedstawiały. Bez powodzenia.

Teraz z każdym świtem tęsknota staje się coraz silniejsza. Jak długo jeszcze zdołam wytrzymać?

Wciąż mam przy sobie okulary Meyera. Wiem, że przyjdzie dzień, w którym założę je znowu. W którym nawet życie nie będzie ceną zbyt wysoką, by móc zobaczyć tę kobietę jeszcze jeden raz. Wiem, że ten dzień jest już blisko.